

## KIELCE: RUSZA PROCES WS. NIEPRAWIDŁOWEGO SKŁADOWANIA ODPADÓW

---

Proces właściciela składowiska odpadów w gminie Sitkówka-Nowiny (Świętokrzyskie), oskarżonego m.in. o ich składowanie w sposób niezgodny z przepisami, rozpoczął się w środę w Sądzie Rejonowym w Kielcach. Mężczyźnie, który nie przyznaje się do zarzutów, grozi do pięciu lat więzienia.

W czerwcu ub.r. świętokrzyscy policjanci wspólnie z przedstawicielami Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Kielcach przeprowadzili kontrolę składowiska odpadów w jednej z miejscowości podkieleckiej gminy Sitkówka-Nowiny.

W toku śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową Kielce-Zachód dokonano m.in. przeszukań i oględzin nieruchomości, na której ujawniono kilka tysięcy pojemników z odpadami, o pojemności od kilku do tysiąca litrów każdy. Część była oznaczona kodem odpadów niebezpiecznych i łatwopalnych. Pojemniki znajdowały się na placu utwardzonym płytami betonowymi, były narażone na kontakt z czynnikami atmosferycznymi, a część była nieszczelna - pobrano z nich próbki do badań. Zabezpieczono dokumentację firmy, która przechowywała odpady; ustalono też, kto je tam dostarczył.

Jak podawała wówczas prokuratura, firma miała zezwolenie na gromadzenie odpadów na tej działce. Ustalono jednak, że sposób magazynowania odpadów jest niezgodny z warunkami decyzji, a składowane substancje zagrażają zdrowiu i życiu ludzi oraz środowisku.

Właścicielowi firmy, 33-letniemu wówczas Łukaszowi P. prokuratura postawiła zarzut składowania odpadów wbrew przepisom ustawy o odpadach, "w sposób, który może zagrozić życiu lub zdrowiu człowieka, jak również skutkować istotnym obniżeniem jakości powietrza i powierzchni ziemi".

Śledztwo zakończyło się skierowaniem do sądu aktu oskarżenia, który w środę podczas pierwszej rozprawy odczytał prokurator.

Pierwszy zarzut, dotyczący niezgodnego z przepisami składowania odpadów, w tym niebezpiecznych, w warunkach sprzecznych z warunkami decyzji starosty kieleckiego w tej sprawie, obejmuje okres od kwietnia do połowy czerwca 2018 r. Jak wynika z zarzutu, odpady były składowane na nieprawidłowo zabezpieczonym przed dostępem osób postronnych terenie, nie były chronione przed działaniem warunków atmosferycznych, a część znajdowała się w uszkodzonych pojemnikach.

Drugi zarzut dotyczy wprowadzenia w błąd starosty kieleckiego, który wydawał zezwolenie na tę działalność. Łukasz P. miał "wyłudzić poświadczenie nieprawdy" w postaci decyzji starosty, poprzez "podstępne wprowadzenie w błąd funkcjonariusza publicznego" co do spełnienia warunków do uzyskania tego dokumentu. Zdaniem prokuratury P. przedłożył dokumenty z tytułem prawnym do dysponowania przez niego halą magazynową na wynajmowanej nieruchomości. Nie poinformował starostwa o stanie technicznym tej hali, który uniemożliwiał składowanie w niej odpadów niebezpiecznych.

Łukasz P. nie przyznał się w sądzie - podobnie jak w postępowaniu przygotowawczym - do zarzutów. Odmówił składania wyjaśnień.

Z odczytanych przez sędziego wyjaśnień złożonych w śledztwie wynika, że P. nie wiedział, jakie odpady przechowuje, ponieważ nie dostawał od firm je dostarczających tzw. kart przekazania odpadów. "Jakbym wiedział, to bym części tych odpadów nie przyjął - wiedziałbym, że nie mogę ich przyjąć, bo ich nie było w decyzji. Dlatego nie czuję się do końca winny" - mówił w śledztwie Łukasz P.

Wyjaśniał, że zdecydował się na prowadzenie działalności składowania odpadów po rozmowie ze znajomym, który pracował w firmie dostarczającej odpady - namawiał go, bo w tej branży można zarobić "dobre pieniądze". P. wynajął więc działkę od jednej z firm w gminie - wcześniej dowiedział się, że w myśl zapisów lokalnego prawa w tym miejscu można składować odpady.

P. przyznał w śledztwie, że jego wiedza na temat składowania odpadów pochodziła z internetu i była "słaba". Tłumaczył, że jakby musiał odróżnić odpad bezpieczny od niebezpiecznego, to zrobiłby to na podstawie oznaczenia pojemnika. Dodał, że nie wszystkie pojemniki, jakie przyjmowała jego firma, były oznaczone - te nieoznaczone uznawał za bezpieczne. Szukał też przedsiębiorstw zajmujących się utylizacją odpadów niebezpiecznych, by mogły je od niego odbierać.

W sumie miał przyjąć 99 transportów z odpadami, nigdy nie otrzymując kart ich przekazania. Wyjaśniał, że wiedział, iż zgodnie z przepisami nie można przyjmować odpadów bez takiej karty. "Jak kierowcy przyjeżdżali z odpadami, to mieli karty, ale nie wiem, na jaką firmę wystawione" - tłumaczył w śledztwie, zaznaczając, że to firma, w której pracował jego kolega, miała mu dostarczyć karty dotyczące przekazania odpadów.

Posesja, na której P. prowadził działalność, była zamykana, ale znajdujący się na niej magazyn nie. Placu nikt nie dozorował, ale P. twierdził, że często tam bywał, także nocą.

Na kolejnych terminach sprawy - 17 i 26 kwietnia - sąd zaplanował przesłuchanie świadków.

Łukaszowi P. grozi od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

jw/PAP